

**S**KONCZYŁ SIĘ SEZON — nastąpiły pożegnania z widzami i słuchaczami na dwa lub trzy miesiące. Dawniej te urlopowe przerwy bywały znacznie krótsze, ale dawniej teatr zarabiał, gdy grał, a teraz wręcz przeciwnie: mniej kosztuje, jeśli stoi zamknięty i nie musi dopłacać do każdego widza, który go raczy odwiedzić. Czym zatem żegnano się, nim opustoszała Warszawa? W teatrach ostatnim mocnym akcentem ubiegłego sezonu była Szekspirowska „Burza”, w doskonałym przekładzie Stanisława Barańczaka, wyreżyserowana w Ate-neum przez Krzysztofa Zaleskiego, z Holoubkiem w roli Prospera.

Scenę i pół widowni dekoracje Wiesława Oiko przemieniły w fascynującą wyspę czarów Prospera, na której wielki mag rozgrywał swój ostatni spektakl. Wizualne piękno tego spektaklu, mądrze przez Zaleskiego przystosowanego do wymogów współczesnej publiczności (wspaniała, otwierająca przedstawienie scena owej tytułowej burzy przekazana została np. pantomimie, bez niepotrzebnych, nalnie dziś brzmiących dialogów), wsparte jest znakomitym aktorstwem. Ho-

loubek — refleksyjnie, na uśmiechu, jak gdyby z pewną koldeterią wyrzekający się swej czarodziejskiej władzy Prospera; Maria Pakulnis — rozdergany, pełen niepokoju, zwienny i wdzięczny Ariel; Janusz Michałowski — rozgorączkowany, naiwny, lecz nie przerysowany Kaliban; Marian Kociniak i Wiktor Zborowski — dźwigający na swych barkach trochę dziś trudny do unieśienia Szekspirowski dowcip — w rolach Stefana i Trinkula; debiutantka, studentka PWST, Iwona Marciniak — w subtelnie, ładnie poprowadzonej roli Mirandy...

O „Burzy” spisano całe tomy — to bodaj drugie po „Hamlecie” najczęściej komentowane i analizowane dzieło Szekspira, wieńczące jego twórczość. Niestety, wielkość, urok i mądrość „Burzy” nieczęsto udaje się inscenizatorom przekazać w sposób satysfakcjonujący; dwie poprzednie przymiarki warszawskie (w Powszechnym i w Małym) skończyły się niepowodzeniem, na szczęście tym razem Zaleski wraz ze świetnym zespołem (przy rewelacyjnej muzyce Jerzego Sztanowskiego!) dał wreszcie przedstawienie piękne, czyste, prawdziwie godne Szekspirowskiego tekstu.

Nie żegnał się ze

# KURIER WARSZAWSKI

Rok XXIV. Nr 9 (251).

Lipiec 1991.

**Pożegnanie sezonu • „Burza” — nareszcie taka, na jaką Szekspir zasłużył! • Filmy Käutnera atrakcją Iluzjonu • „Manru” i znakomita kreacja debiutantki!**

swymi widzami warszawski Iluzjon, który trwać będzie na posterunku przez kolejne miesiące, żegnał się natomiast z zasłużonym długoletnim archiwistą Filmoteki Polskiej, historykiem i znawcą filmu, Tadeuszem Pacewiczem. Ten zaś — na to pożegnanie przed emeryturą — przygotował w Iluzjonie bardzo atrakcyjny cykl: filmy Helmuta Käutnera z okresu wojny (i tuż po niej), przede wszystkim jego głośną trylogię: „Melodia miłości” („Romanze in Moll”), „Wielka Wolność nr 7”, „Pod mostami”.

Käutner był jedynym twórcą filmowym hitlerowskiej Rzeszy, który — przy wszystkich zakazach

i nakazach Goebbelsa — realizował dzieła wybitne, mające dziś trwałe miejsce w kronikach kina. Może i dlatego zresztą dwa spośród tych trzech filmów nie były w hitlerowskich Niemczech wyświetlane; „Wielka Wolność” miała premierę w 1944 w Pradze, „Pod mostami” — w 1947 w Szwecji, mimo że powstał jeszcze przed końcem wojny. Bo- wiem filmy Käutnera, choć pozostawały apolityczne, to jednak przebił z nich taki pesymizm, tak ponuro przebiegały losy ich bohaterów uwikłanych w zdarzenia, które nagle odmieniały spokój ich życia, porywając w nurt niepokoju i zagrożenia, że na pewno nie poprawiałyby samopoczucia Niemiec z lat 1943—45.

Wieczory z Käutnerem w Iluzjonie, poprzedzane szalenie cie-

kawym, pełnym informacją i anegdot wprawdzeniem Tadeusza Pacewicza, to także mocny akcent kończącego się sezonu — z kolei w dziedzinie filmu.

A w muzyce — Teatr Wielki zakończył sezon okolicznościową premierą: w 50-lecie śmierci Ignacego Paderewskiego wystawił „Manru” — jedyną operę naszego mistrza fortepianu, kompozytora i męża stanu. Libretto, w oryginale pisane po niemiecku (dla Opery Drezdeńskiej), choć oparte na „Chacie za wsią” Krąszewskiego, mówi o nietolerancji — zatem zachowało pełną aktualność także i dziś, także w naszej rzeczywistości; kto wie, może nawet teraz jest bardziej aktualne niż w chwili swego powstania, przed 90 laty.

Spektakl w TW przygotowała reżysersko i choreograficznie Hanna Chojnacka, muzycznie — Andrzej Straszynski. Orkiestra brzmiała bardzo dobrze; chwilami wprawdzie nie przebił się spoza niej sołtisi, ale to raczej ich wina, nie muzyków. Niestety, Teatr Wielki nie dysponuje bohaterami, wielkimi głosami, jakich wymaga partytura Paderewskiego; ani Jacek Parol (Manru), ani Elżbieta Hoff (Ulana) nie są

predysponowani do takich partii, i to się odczuwało. Ich głosy, a także niezbyt efektowna scenografia i zaskakująca dziwne kostiumy w scenie wiejskiej sprawiły, iż dwa pierwsze akty mocno się dłużyły, dopiero trzeci zebrał ogromną i zasłużoną owację.

Po pierwsze za reżyserię, choreografię i barwność, widowiskowość cygańskich kostiumów (niebawale spektakularne, witane owacją przy otwartej kurtynie wejście taboru cygańskiego!). Po drugie — ze względu na świetną odtwórczynię partii Azy, debiutantkę (!) — Małgorzatę Walewską. Pięknie brzmiący, silny głos, niewątpliwa kultura muzyczna, efektowna uroda, doskonale aktorstwo i zadziwiająca jak na debiutantkę swoboda bycia na scenie, sprawiły, że była to nie tylko najlepsza w tym spektaklu (bo to nie byłoby za duży komplement), ale po prostu znakomita kreacja, która obroniłaby się w każdym kontekście. I miło, że tak sympatycznym akcentem mogą dziś Państwa pożegnać...

**LUCJAN KYDRYŃSKI**

PRZEKRÓJ  
nr. 2406 z dn. 4-08-91